Nr. 4. Warszawa, d. 20 Lutego 1921 r. Cena numeru 10 mk. Rok II.

GŁOS KOBIET

Organ Polskiej Partji Socjalistycznej.

Dwutygodnik.

Adres Redakcji i Admin.: WARSZAWA Warecka 7, I p., tel. 230-44.

Pamiętajmy o Górnym Śląsku!

Nędza zdemobilizowanych.

Po burzliwych dniach wojennych nadeszły czasy spokojne.

Jeszcze nie tak dawno gdy najazd bolszewicki stał u wrót, przerażona burżuazja wzywała do świętej zgody. Obszarnicy, kamienicznicy, paskarze i księża wyciągali dłonie do socjalistów, bratali się z ową wyklętą trójcą: Daszyńskim, Czapińskim i Kwapińskim. Ileż było czułych słówek, ile obiecanek! Idźcie na front! Staniecie po powrocie do dawnego warsztatu, rodziny wasze głodu ani chłodu nie zaznają! Tak mówiono. Wojna skończona. Wracają tysiące, setki tysięcy, żądają środków do życia i pracy. To im się słusznie należy. Nie są żebrakami. Oni ocalili Polskę, zatrzymali wroga na jej granicach. I oto wraca żołnierz z frontu do kraju. Aby otrzymać upragniony papierek, zwalniający go od służby wojskowej, przechodzi przez całą masę biur, urzędów, wydziałów. Tam czeka tygodniami i głoduje aż wreszcie intendent odbierze mu skarbowy płaszcz i mundur i w łachmanach wyprawi do domu.

Po powrocie, ogląda się żołnierz za pracą. Idzie do dawnego pracodawcy—ale pracy nie otrzymuje. I oto dzieje się rzecz ciekawa — o ile rok temu, jak pisały gazety, było w całym kraju bezrobotnych zaledwie 60 tys., teraz, po wojnie liczba ich nagle wzrasta do 500 tysięcy!

Już nie słychać czułych słówek, ani obietnic! Niebezpieczeństwo minęło, kraj obroniony. Już nie wtargnie bolszewicki żołdak, już nie zrabuje i nie zniszczy dworów, fabryk, pałaców, kościołów. I dziś, gdy lud przychodzi upominać się o swoje, słyszy twarde, bezlitosne słowo: nic już dla was nie mamy, zrobiliście swoje, dajcie więc nam pokój!

I setki tysięcy zdemobilizowanych żołnierzy włóczy się po kraju bez pracy i chleba. Skarżą się, wyrzekają, i— grożą, a agitacja komunistyczna znajduje ponętne pole. A wszak w najbliższych dniach mają przybyć nowe setki tysięcy — obdartych, głodnych, zrujnowanych emigrantów z Rosji!

Na to wszystko klasy rządzące mają jedną odpowiedź: wzmocnić reakcję! O rządzie ludowym, robotniczo-chłopskim niema już mowy. Nawet sejm, ten sejm wiecznie niezdecydowany, wiecznie chwiejący się między prawicą a lewicą, jest dla niej radykalny. Są w nim partje ludowe, „demagodzy"; trzeba im nałożyć wędzidło. I oto idzie w sejmie gorączkowa robota, jawna i podziemna, knują się ciche spiski. Po kuluarach migają z tajemniczemi minami figury prawicowych posłów, kręcą się sutanny, intrygują, agitują, konferują. Aż wreszcie wypływa na widownię nowy zamach na prawa ludu: projekt utworzenia Senatu. Co Sejm uchwali, to Senat może przyjąć lub odrzucić! I ten potwornie reakcyjny pomysł zostaje po długiej walce przyjęty. Wkrótce zgromadzi się Senat—zbierze się garść podstarzałych, dobrze odżywianych panów biskupów, profesorów, obszarników i endeków i będzie decydowała o losach każdej reformy, jaka wyjdzie z Sejmu. Głos sfer pracujących nie będzie miał w Senacie znaczenia.

A ogół, a masy ludowe? Jak dotąd milczą, zajęte jedynie troskami szarego bytu codziennego. Zamarł ped rewolucyjny, ucichł zapał i entuzjazm. Żyjemy w okresie przejściowym, gdy po wielkim wytężeniu sił następuje zmęczenie i jakby wyczerpanie. Wszystko dziś toczy się zwykłym, nudnym korytem, bez wstrząśnień. Sprawy ważne ogromnie, przełomy polityczne, które dawniej by wywołały prawdziwą burzę i zamęt, dziś przechodzą bez wrażenia. To też burżuazja caraz śmielej podnosi głos, coraz chciwiej wyciąga ręce po władzę. Ona jedna nie pozostaje bezczynna, bo wie dobrze, że mieć w ręku rząd, — znaczy mieć wszystko.

A tymczasem głód i nędza robią swoje. Co chwila nowy zatarg powstaje i nad społeczeństwem zawisa groźba strejku. Jest spokój, ale spokój pozorny. I strzeżcie się, panowie, aby cisza powojenna nie zamieniła się na krwawą burzę.

Z dziejów „Pierwszego Proletarjatu".

Czasy walki z caratem stały się już dla nas legiendą, opowiadaniem, które w słuchaczach budzi dreszcze grozy. Sybir, kajdany, chłosty, szubienice stają w myśli wraz z całym tłumem męczennikiem, zaledwie tylko wymówimy wyrazy: walka o niepodległość, walka o wolność. Ta straszna legienda, karmiąca dziś naszą wyobraźnię poczuciem oburzenia na gwałty i niesprawidliwości, jakie się działy pierwszym bohaterom organizacji socjalistycznych, nie była mniej krwawą ani ohydną, niż ją sobie z oddalenia wyobrażamy. Wszelka działalność w duchu socjalistycznym, szczerze rewolucyjnym, mająca na celu dobro klasy robotniczej była tropiona przez carat i prześladowana zajadle. Sfory szpiegów i naganiaczy krążyły po Polsce, węsząc każdy krok, zdążający ku wyzwoleniu pracy z pęt kapitalizmu.

Wr. 1882-im rozpoczął się nowy okres ruchu socjalistycznego w Polsce. Agitacja masowa i walka polityczna wymagały organizasji ściśle zakonspirowanej. Twórca no-

wej organizacji, Waryński, umiał agitowć wśród robotników i wśród inteligencji, co było o wiele trudniejszym. Dzięki jego niezmordowanej pracy organizacja oparła się na mocnych podstawach i w końcu 1882 r. istniała już soc.-rewolucyjna partja „Proletarjat", na której czele stał „Komitet Robotniczy". Program „Proletarjatu", napisany przez Waryńskiego, stawiał jasno zasadnicze cele ruchu socjalno-rewolucyjnego, wierząc konsekwentnie, że tylko zgodną świadomą walką może klasa robotnicza usunąć przyczyny swej niodoli, to znaczy prywatne władanie narzędziami pracy i ziemią. W myśl programu „Proletarjat" pracował i wytrwale walczył, starając się podkopać ustrój burżuazyjno-kapitalistyczny, starając się umiejętnie pokierować kiełkującym ruchem robotniczym. Lecz słudzy caratu nie przestawali węszyć i tropić. Już w pierwszej połowie 1884 r. wielu „proletarjatczyków" siedziało w X-ym pawilonie. Już wtedy aresztowany był Waryński. W drugiej połowie 1884 r. jeszcze cięższe klęski spadły na „Proletarjat", aresztowano Bardowskiego, zabierając wraz z nim archiwum partyjne; w ślad za tym aresztowano Kunickiego i kilka innych osób. W sierpniu nastąpiły nowe aresztowania, w październiku wpadła w ręce policji Drukarnia organizacji. Do odpowiedzialności sądowej pociągnięto 120 osób, z tych 29 oddano pod sąd wojenny. D. 28 stycznia 1886 na stokach cytadeli, pierwszy raz po powstaniu 63 roku stanęły cztery szubienice. Skazani byli na śmierć: Kunicki, Bardowski, Ossowski i Pietrusiński. Żandarmi opowiadali, że kiedy skazańcy wychodzili na dziedziniec wszyscy czterej krzyknęli zgodnie: „Niech żyje rewolucja socjalna".

Męczennicy zginęli ofiarnie dla idei. A inni gnili w więzieniach, albo zmagali się ze strasznemi warunkami na Syberji lub Sachalinie.

Ale „proletarjat" jako organizacja istnieć narazie nie przestał. Policja nie wyłapała i nie wymordowała wszystkich bojowników. Robota posuwała się dalej, jednak nie tak już wartko jak poprzednio.

— — — — — — — —

Bojownikom wielkiej pracy — cześć! Męczennikom, poległym dla idei — chwała!

R.

Równouprawnienie kobiet.

W trzech kierunkach równocześnie zdążał ruch wyzwoleńczy kobiet, trzy podstawowe przeszkody musiałyby usuwać kobiety w uciążliwej, dziesiątki lat trwającej walce: zdyskwalifikowanie kobiet od odpowiedzialnych stanowisk publicznych, obciążenie ich wyłącznie kłopotami gospodarstwa domowego i obezwłasnowolnienie wobec prawa. Na wszystkich trzech polach walki, pomimo nadludzkich wysiłków, pomimo ofiar zyskiwały kobiety w przeciągu długich lat tylko bardzo nieznaczne rezultaty.

Dopiero wojna światowa przez swoje w bestjalski sposób dokonane wstrząśnienia społeczne przyniosła zmiany zasadnicze. Prysły mury uprzedzeń, otwarły się naoścież bramy, wiodące do wszystkich tych zawodów, których kobiety lękliwie unikały. Tysiące ognisk domowych uległy gruntownemu przeistoczeniu, niezliczone szeregi kobiet wyrwała wojna z 4-ch ścian domu, kobieta z konieczności, wobec braku sił męskich, powołana została do spełnienia tych obowiązków, które dotąd były dla niej niedostępne, do których, zdawało się, że nie mogła dorość, a które ze względu jakoby na fizyczne i umysłowe właściwości kobiet były dotychczas przywilejem mężczyzn. Kobieta stanęła odrazu we wszystkich dziedzinach pracy, jako siła pożyteczna, a co najważniejsze, doskonale wyposażona w przymioty hartu, woli i wiedzy i znakomita w stosowaniu właściwej swojej płci — sumienności, obowiązkowości i dokładności w szczegółach. Widzimy kobietę przy warsztacie w fabrykach amunicji, widzimy ją na kolejach żelaznych w służbie ruchu, w Niemczech i Francji zastępowały kobiety swoich mężów i ojców na parowozach, widzimy je wreszcie jako malarzy pokojowych, piekarzy. Wszystko to są czynności, jakich się kobiety, nieufne w swoje siły, przed wojną nie imały. W zakresie pracy umysłowej postęp ten jeszcze bardziej jest widoczny. Całe falangi kobiet garną się do studjów dla pozyskania wyższego cenzusu naukowego nie tylko, jak dotychczas, na polu literatury, sztuki, medycyny, pedagogiki, ale już na polach męskiej pracy, jak w dziedzinie mechaniki, architektury, nauki prawa, matematyki. Z całą bezstronnością trzeba przyznać, że kobieta, jako lekarka wojskowa wytrzymała wszystkie niewygody wojenne narówni z mężczyzną. Niema też żadnej podstawy do podejrzeń, żeby kobieta miała być złym sędzią lub adwokatem, ale przeciwnie, gdzie idzie o współczucie i obronę poniżonych, pokrzywdzonych, obciążonych, kiedy idzie o wyrównanie bezprawia, w odpłatę za czyny ujemnej wartości, to kobieta może niezrównanie więcej dobrego zrobić.

Najtrudniejszą do wzięcia przeszkodą jest usunięcie obezwłasnowolnienia kobiety wobec prawa, pomimo że i tu wojna pchnęła sprawę znacznie naprzód, zjednując dla kobiety równouprawnienie polityczne.

Zdawałoby się rzeczą taką prostą: opracować rozporządzenie, przekazać przez właściwe instancje państwowe Sejmowi i już jest prawo. Tak jednak nie jest. Trudność leży nie w wydaniu samego prawa, lecz w umiejętności korzystania z tego prawa, w dojrzałości obdarowanych nowym prawem. Prawo tylko wtedy się ustoi, jeśli ma swoje źródło w samej potrzebie do życia społeczeństwa i tylko wtedy jest zbawienne, jeśli społeczeństwo umie i pragnie je należycie wykonywać.

Nasuwa się pytanie, czy kobiety pomimo swych wielkich zalet i talentów zasługują już obecnie, w naszym przynajmniej społeczeństwie, na zupełne równouprawnienie, czyli innemi słowy, czy kobiety wszystkich stanów dojrzały już do tego, żeby mogły bez szkody dla nadchodzącego nowego porządku społecznego otrzymać równe prawa?

Gdyby sądzić ze skutków równouprawnienia politycznego, to odpowiedź wypadłaby przecząco.

Ordynacja wyborcza, wydana przez rząd ludowy, wezwała kobiety do współdecydowania o losach gminy i państwa, a tym samym obciążyła je wielką odpowiedzialnością. Politycznie nieprzygotowane, niewyszkolone kobiety nie zrozumiały swojej doniosłej roli i skorzystały z nadanego im prawa niedostatecznie lub też naogół źle. Nawet kobiety proletarjatu uległy zdradzieckim podszeptom konfesjonału i nadały państwu oblicze reakcyjne, a samej sprawie wyzwolenia bardzo źle się przysłużyły. Tylko kobiety zorganizowane wiedziały, do czego zmierzają i jaką broń do rąk swych otrzymały. Orjentację swoją zawdzięczają partji. Mieszczanki i włościanki pozostają wciąż jeszcze i dłuższy czas pewno pozostaną pod wpływem kleru, a więc dla ruchu wyzwoleńczego wogóle a dla reform kobiecych w szczególności nie stanowią wartościowego materjału.

O kobietach ze sfer burżuazyjnych niema co mówić, one bowiem w zasadzie wespół z ich mężczyznami będą się zawsze starały podtrzymywać interesy kapitalistyczne.

Pozostaje nam główną uwagę zwrócić na te sfery kobiet pracujących, o których na wstępie była mowa: pracownice fizyczne i umysłowe na stanowiskach produjących.

Szczególnie pracownice umysłowe wszelkich kategorji muszą sobie jasno zdać sprawę, że tylko załamanie się ustroju kapitalistycznego i poczynanie nowej ery społecznej wyprowadza je na drogę zupełnego uprawnienia. Tak samo, jak z łona dawnego porządku feudalnego wyłonił się po ciężkich bólach, spowodowanych wojnami i rewolucją, porządek kapitalistyczny, tak samo obecnie **z próchna przeżytego kapitalizmu powsta-**

je nowy ustrój socjalistyczny. Ten proces nie jest do powstrzymania, on może być tylko przyspieszony lub opóźniony, on może znać tylko pokojowego rozwoju, lub gwałtownego przewrotu. Kwestja więc dzisiaj nie jest ta, czy my chcemy, czy nie chcemy nowego ładu w formie socjalistycznej, bo on nastąpić musi nawet wbrew naszej woli. Od nas zależy tylko rozstrzygnąć czy mamy go spotkać, walcząc, jako zbawcę. Od politycznej dojrzałości ludów zależy, jak prędko ma powstać nowe życie gospodarcze na zgliszczach, powstałych po wojnie.

Kobiety muszą tę prawdę zrozumieć, a wtedy ich decyzja wypadnie na korzyść socjalizmu, jedynej drogi do zwycięstwa całej ludzkości. Tylko na gruncie niedwuznacznego przyznania się do wierzeń socjalistycznych może kobieta uczynkami swemi udowodnić, że dojrzała do ujęcia pochodni kulturalnej dla wyzwolenia ludzkości z nędzy i barbarzyństwa.

O równouprawnieniu kobiet zdecydują same kobiety. Nawet przejściowe zwycięstwo reakcji byłoby z całą pewnością równoznaczne z utratą nowozdobytych praw. Państwo, które swoje zbawienie widzi w przywróceniu kapitalizmu. musi zwalczać prawno państwowe wpływy kobiet, miłujących sprawiedliwość i pokój, państwo, które opiera swoje rządy na klerykalnem ogłupianiu ludności, musi czynić wszelkie wysiłki, ażeby przedewszystkiem kobiety utrzymać w zależności gospodarczej, niedojrzałości duchowej i obezwłasnowolnieniu pod względem prawa.

Celimar.

Wspomnienie.

Pierwsze Kółka Kobiece powstały bodaj czy nie w Łodzi.

Dwadzieścia lat temu powstało pierwsze Kółeczko z robotnic łódzkich przy pomocy tow. Kowalskiej, która mieszkała wtedy przy ul. Zielonej, a pierwsze zebranie odbyło się na Bałutach. W pewną niedzielę po południu zebrało się kilkanaście towarzyszek na pogadankę o kobiecie i socjalizmie. Tow. „Jarosz" pierwszy raz przemawiał na kółku kobiet o doli i niedoli robotnicy polskiej w łódzkich fabrykach. Towarzyszki przeważnie były młode jeszcze i zupełnie nieświadome, więc nie wszystkie też zrozumiały potrzebę organizowania się w takie oddzielne zakonspirowane kółka kobiece.

Po drugim takim zebraniu, towarzyszki postanowiły urządzić zabawę w tym samym mieszkaniu, korzystając z tego, że się udało im wszystkim tak licznie zebrać. Było to jednak bardzo niekonspiracyjnie, bo okazało się, że i muzyka była przygotowaną i kawalerowie się znaleźli. Tow. Jarosz nie długo bawił na tej zabawie, ale zabawa ta stała się powodem do tego, że z kółeczka tow. Jarosz wybrał te tylko towarzyszki, które poważniej patrzyły na sprawę ludu roboczego i w szczuplejszym gronie, w ściślej konspiracji zorganizował kółeczko partyjne.

Przy ul. Nawrot mieszkały dwie siostry Julja i Helena, zajmując ładny pokój na III piętrze; w ścianie, były drzwi, zastawione szafą, prowadzące domieszkania tow. Wacka i jego żony.

W panieńskim pokoju słychać było zawsze wieczorami i przy święcie muzykę na arystonie i wesoły nastrój.

W każdą niedzielę bywałem u Wacków na obiedzie, a bardzo często i w tygodniu wpadałem na chwilkę, bo w tym czasie gościł u Wacków tow. Konrad z żoną, który uciekał z Warszawy za granicę przed aresztem. Pewnej niedzieli najpierw poprosiliśmy przez ścianę nasze miłe sąsiadki, by nam zagrały walca „Na falach Dunaju", któregośmy przetańczyli z tow. „Małą" żoną Konrada, a po tym, panny zapraszały nas do siebie. Długo sprzeczaliśmy się, kto ma pójść, Wacek i Konrad wymawiali się tym, że są żonaci, a ja jako kawaler sam jeden wstydziłem się do nich pójść, w końcu poszedłem z Małą.

Poznaliśmy się szybko i zaraz zaczęliśmy rozmowę na temat panujących stosunków w fabrykach, a zwłaszcza o położeniu robotnic. Obie siostry pracowały w tkackich fabrykach i obie należały do towarzystwa żywego różańca, na uroczystości chodziły do kościoła w bieli i welonach z mirtowym wiankiem na głowie. Od pierwszego spotkania i znajomości naszej zadzierzgnęła się nić sympatji i zaufania. Choć raz w tygodniu byłem u „naszych" sióstr, jak je wtedy nazywaliśmy u Wacków. Najpierw dałem naszym miłym sąsiadkom poezje społeczne M. Konopnickiej, a w rozmowie opowiedziałem im o walce klasy robotniczej ze swemi pijawkami, o konspiracji w naszej organizacji i o potrzebie zorganizowania koła partyjnego z towarzyszek.

W tym samym domu i na tym samym korytarzu mieszkał tow. Bukowiecki, u którego odbyło się pierwsze zebranie formującego się nowego drugiego kółka kobiecego. Na tym pierwszym zebraniu były obecne tow. tow. Zofja i Bronisława Błaszczyk, Julja i Heleną, „Mała" Wackowa i kilka jeszcze towarzyszek, których nazwiska zapomniałem. Od tego zebrania uważaliśmy się z tow. Julją i Heleną za partyjnych towarzyszy.

Mieliśmy jeszcze w końcu stycznia 901 r. wspólną zabawę w mieszkaniu tow. Zosi Błaszczyk na uczczenie rocznicy I-go Proletarjatu, a w kwietniu byliśmy już pod kluczem na Długiej ulicy. Tow. Zofja Błaszczyk w więzieniu napisała cały szereg deklamacji rewolucyjnych, z których najbardziej popularną była „Wiek XX", którą i dziś jeszcze towarzysze deklamują. Aresztowane w Łodzi 1 Kwietnia 1901 r. towarzyszki były Zofja i Bronisława Błaszczyk, Marja Łazowska i Regina Kowalska. Naczelnik więzienia Rajski w celi ubliżył towarzyszkom, tow. Zosia wymierzyła mu tak silny policzek że mu czapka z głowy zleciała. Za czynne znieważenie urzędnika w czasie pełnienia obowiązku wytoczyli tow. Zosi sprawę, ale sąd uwzględnił okoliczności i kazał jej zapłacić jakąś małą karę pieniężną na cel filantropijny. Towarzyszki Julja i Helena powychodziły ze mąż za towarzyszy i dziś jeszcze pracują w szeregach robotniczej organizacji razem z mężami.

Z prawdziwym szacunkiem wspominam dziś nie tylko te sławne imiona naszych pierwszych łódzkich bojowniczek, które pamiętam, ale wszystkie nasze łódzkie towarzyszki z przed 20 laty, które znałem i które wtedy z wielką odwagą i energją kładły podwaliny pod przyszły ustrój socjalistyczny. 20 lat mija od powstania pierwszych kobiecych kółek partyjnych. Odwadze, energji i prawdziwemu ukochaniu idei socjalistycznej przez pierwsze nasze łódzkie towarzyszki, które w niesłychanie ciężkich warunkach budowały zaczątki organizacji kobiecej w szeregach partyjnych, składam Cześć!

Jarosz (Mikołaj).

O cywilne prawa kobiet.

Dnia 15 grudnia odbył się w Warszawie w sali T-wa Hygienicznego wiec o cywilne prawa kobiet, zorganizowany przez różne ugrupowania kobiece, nie mogące się doczekać tego, by sprawa kobieca choć cokolwiek została pchnięta naprzód w Sejmie. W referacie o prawach obowiązujących kobiety u nas, w Królestwie, dr. Budzińska-Tylicka wykazała cały szereg krzywd, które się stały potwornościami, odkąd dzięki rządowi ludowemu, kobiety zdobyły prawa polityczne. Ale bo też prawa polityczne były tym pierwszym stopniem, po którym powinny były przyjść inne, lecz nie przyszły; wszystko stanęło, bo rząd się zmienił. Dzisiaj, kobieta, która może być posłem w Sejmie, nie ma prawa podpisać żadnego papieru rejentalnie bez asystencji męża, nie może sama nic kupić, ani sprzedać, mąż natomiast ma prawo zabrać jej cały zarobek. Panenkowa mówiła o b. Galicji, a posełka Sokolnicka przedstawiła prawny

stan rzeczy w Poznańskiem. Z zestawienia 3 kodeksów prawnych państw zaborczych wynika, że najlepszy w zastosowaniu do kobiet jest pruski, bo najbardziej postępowy. W stosunkach między małżonkami oraz między rodzicami a dziećmi przewiduje on w razie nieporozumień sąd opiekuńczy. Uznaje rozdzielność, zamiast wspólności majątkowej małżonków, co niewątpliwie wpływa na samodzielne stanowisko kobiety. Pani Sokolnicka, zaznaczywszy, że położenie prawne kobiety w Poznańskiem jest najlepsze, wyraziła gotowość poznanianek pomożenia siostrom z innych dzielnic. Oczywiście, to „pomożenie", dodajmy, byłoby we własnym interesie Wielkopolanek, gdyż nowy kodeks polski będzie obejmował wszystkie 3 zabory i „siostry" z Poznańskiego stracą, jeśli „ścisłość umysłów prawnych" naszej komisji sejmowej, o której mówiła druga posełka, pani Balicka, zechce się oprzeć na zastarzałych wzorach. Posełka Balicka informowała zebranych o tem, że niemal od 2 lat myśli o zmianie praw cywilnych kobiet. Myśli i zabiega o to i ona, i posełka Sokolnicka, która razem z nią wniosła świeżo nagły wniosek w tej sprawie do Sejmu, i poseł Sejda i całe stronnictwo narodowo-demokratyczne, ale trudności prawne są wielkie i nie wiadomo, jak będzie wyglądał projekt, gdy przejdzie przez „ścisłość rozumów prawnych". Przyznać trzeba, że nie dziwi nas wcale, że te rozumy imponują pani Balickiej. Posełka Sokolnicka natomiast zdaje się być tak obytą z prawem, że mogłaby naprawdę dopilnować praw cywilnych kobiety, gdyby umiała zachować niezależny sąd w swym klubie partyjnym. Na spokojnych referatach prawnych miał się wiec zakończyć zbożnie i spokojnie. Tymczasem poprosiła jeszcze o głos p. Weychert-Szymanowska i całą sprawę kobiecą przedstawiła zupełnie z innej strony. Wbrew zdaniu p. Balickiej, podkreśliła, że w dzisiejszym Sejmie konserwatywnym niema i nie może być zainteresowania dla sprawy kobiecej, która nie kończy się na uwolnieniu mężatek od ciągnienia mężów do rejenta dla potwierdzenia podpisu. Sprawa kobieca to nowa moralność, to nowy ustrój społeczeństwa, gdzie nie będzie prostytucji, krzywdy dzieci nieślubnych, krzywdy kobiet, które dziś sądzimy surowo, choć zgadzamy się na warunki społeczne, będące źródłem ich zbrodni czy winy. W sejmie przeszło prawo, usuwające matki nieślubne od świadczeń w kasie chorych. Wtedy mogła była wypłynąć sprawa kobieca i nie wypłynęła. Znalazły się zato posełki, które w imię moralności głosowały za wnioskiem większości. Mówczyni uważa, że wiec powinien zaprotestować przeciw takiej moralności i takiemu wnioskowi.

Zrywa się burza. Inicjatorki wiecu nie chcą głosować nad wnioskiem, bo nie był przewidziany. Można go przedyskutować na innym wiecu. Posełka Balicka prosi o głos i przyznaje się, że ona właśnie głosowała w imię moralności za usunięciem matek nieślubnych od świadczeń w kasach chorych, z których mogą one korzystać i tak, ale nie jako matki. Dobrą odprawę daje tej pani dr. Budzińska-Tylicka, wyjaśniając, że takie postawienie kwestji naraża położnice na znacznie większe koszty, a przedewszystkim nie pozwala mężczyźnie ubezpieczyć swej nieślubnej żony, a więc zdjąć ze swe barki ciężaru, który zdjąć powinien, że więc prawo jest właśnie niemoralne. Spada ono całym ciężarem na największą nędzę, bo jeśli paniom bogatym zdarzy się wypadek, to jadą rodzić do Monako i nie będą się ubezpieczały w kasach chorych. Pomimo protestu kilku „najmoralniejszych, przewodnicząca wiecu, p. Bojanowska, zarządziła głosowanie nad wnioskiem p. Szymanowskiej, który przeszedł przytłaczającą większością głosów.

Ocena pracy dziewcząt.

Związki Młodzieży Wiejskiej urządziły kurs oświatowo-społeczny dla kierowników swych organizacji prowincjonalnych. Kursiści zrobili wycieczkę do Bibljoteki Publicznej, Koszykowa 26. Objaśnień udziela tu w sposób fachowy a zaraz...

Z tragedji życia.

W obronie wolnej myśli płonęły stosy... W walce z przesądami, zatruwającemi życie ludzkie, poległo setki tysięcy, a jednak nieraz pod zewnętrznym pokostem postępowości radykalizmu, a niestety bardzo często i socjalizmu, czai się zakorzeniony przesąd, zaśniedziałe kołtuństwo, złośliwość lub ciasnota myślowa. Bardzo często towarzyszki, które nie zmieniły zapatrywań na różne kwestje życiowe, rozumieją, że obowiązek ich wobec zasad socjalistycznych polega tylko na płaceniu składek partyjnych i bywaniu na wiecach. Ileż złośliwych uwag, oszczerstw, obelg rzucają nieraz pochopnie ci wszyscy pod adresem swoich najbliższych, bez zastanowienia się nad życiem, które dla wielu jest tragedją i wieczną męką, dzięki zacofaniu i głupocie ludzkiej.

Opowiem Wam więc coś z życia, w którym niejeden „towarzysz" lub „towarzyszka" przejrzy się jak w zwierciadle i ujrzy samego siebie. Znałem kiedyś towarzysza... należał do bojówki, chodził na zebrania, przewoził bibułę, dynamit, słowem nie było pracy, którejby się dla dobra sprawy nie podjął. Przyszły czasy represji, niejeden z nas korzystał z jego pomocy i opieki. Po kilku latach zatęsknił, tak jak inni, za ogniskiem rodzinnym i ożenił się. Żonę jego, o lekkomyślnych i płytkich zapatrywaniach, nudziło pracowite życie towarzysza, więc coraz częściej poza domem „zabawiała" się z kim popadło. Znając jego tajemnice z przeszłości, zadenuncjowała go władzom carskim, spodziewając się, że tym sposobem uwolni się, od niepotrzebnego opiekuna. W więzieniu towarzysz dowiedział się prawdy. Po wypuszczeniu z więzienia starał się o rozwód, chodził do konsystorza, procesował się, lecz wystarczyło, że ksiądz, który sprawę prowadził, dowiedział się, że petent jest socjalistą, ażeby wszelkie zmyślone i urojone zarzuty b. żony — ladacznicy, popierać.

Tow. Marek machnął ręką na podłość kleszą i rozpoczął nowe życie. Po kilku latach samotnego życia zapragnął znów ogniska rodzinnego. W stowarzyszeniu oświatowym zapoznał się z dobrym, szlachetnym człowiekiem — nauczycielką, tow. Hanią, która poszła z nim na dolę i niedolę życiową.

Doczekali się pięciorga dzieci i tu znów strupieszałe poglądy kościelne stanęły na drodze ich szczęścia. Ksiądz nie chciał zapisać dzieci na nazwisko ojca, żądając piśmiennego zezwolenia byłej żony ladacznicy. Na to zaklął tow. Marek, machnął ręką i wychowywał przykładnie dzieci bez chrztu i zapisu. Odtąd stosunek niektórych „towarzyszy" i „towarzyszek" do tow. Hani zmienił się znacznie, a jedna drugiej lub jeden drugiemu powtarzał po cichu, jakby jaką wielką zbrodnię: „patrzcie, żyją bez ślubu".

Nikt nie wniknął w przyczynę tego stanu, nikt nie poddał rewizji swoich zapatrywań, które nic wspólnego z postępem nie miały, ale każdy wszędzie starał się jej, aczkolwiek była wzorową matką pięciorga dzieci, przyczepić łatkę: „bez ślubu". To się działo wśród towarzyszy i towarzyszek... Sąsiedzi domowi unikali również tow. Hani, jak zapowietrzonej. Dzieci nazywano „bękartami", a jak wychodziła Hania za codziennymi sprawunkami do sklepu, to otwierały się liczne drzwi w korytarzu, a sąsiadeczki „z ozorkiem" oglądały ją, pokazując specjalnie zaproszonym sąsiadkom i powtarzając tak, żeby słyszała „bez ślubu, wiaruśnica". Zmiana mieszkania nie pomogła wiele, „babski telefon" donosił wcześniej, aniżeli przeprowadzono się na nowe mieszkanie, trąbiąc naokoło: że wiaruśniki mają się sprowadzić". Niektóre baby w przerażeniu zwracały się do księdza proboszcza, że to może pożar, lub nieszczęście sprowadzić na dom, domagały się od gospodarza wyrzucenia „wiaruśników". Tow. Marek. nieraz po powrocie z pracy, zastawał żonę, pogrążoną w niemej rozpaczy, zapłakaną... Nikła w oczach.

— Com ja im winna, że mnie tak męczą i prześladują? Com ja im winna, tym ludziom bez litości i serca? — powtarzała nieraz, wstrząsana spazmatycznym szlochem.

Tow. Marek nieraz w podnieceniu i wściekłości chciał wszystkim jędzom „z ozorkiem" łby porozbijać, lecz po pew-

barwny kierownik biblj. p. Czerwijowski. Jesteśmy na 7 piętorku, w magazynie książek. Objaśnienia w danej chwili tyczą się urządzenia technicznego i organizacji dosyłania książek czytelnikom windami i oto słyszę taką opowieść charakterystyczną, a kobiecemu sercu miłą. „Mieliśmy dotąd w magazynie chłopców i stale byliśmy przez nich okradani. Choć braliśmy chłopców za poważnemi poleceniami, to jednak po jakimś czasie okazywało się, że antykwarjusze z ul. Świętokrzyskiej byli od nas chytrzejsi i potrafili trafić do najuczciwszego z początku chłopca i skusili go prawie zawsze, by został ich dostawcą stałym kradzionych z naszych magazynów książek. W końcu wpadliśmy na pomysł zastąpienia chłopców dziewczynkami i okazało się, żeśmy wygrali wielki los na loterji. Dziewczynki są uczciwe i książki przestały nam ginąć z chwilą, gdy one zaczęły pracować w naszych magazynach. Takie to świadectwo prawości dla młodziutkiej kobiety-pracownicy wydał kierownik „Bibljoteki Publicznej“ a ja je tu przytaczam, bo uważam, że takie fakty, my kobiety z szarego życia świata pracy wyławiać powinnyśmy.

Marja Nabielak.

Kara śmierci uchwalona przez Sejm.

Pierwszy Sejm odbudowanej Rzeczypospolitej Polskiej uchwalił **karę śmierci**. Reakcyjny w większości swej Sejm daje nam konstytucję, godną średniowiecza. Mamy więc Izbę Panów (Senat), mamy w ustawie o Kasach Chorych umoralnianie matek nieślubnych przez pozbawienie ich świadczeń kasy. Wreszcie **kara śmierci** na zbrodniarzy, gdyż cały ustrój państwowy, cały system społeczny pcha ludność w zawrotny wir zbrodni i przestępstw wszelkiego rodzaju. Ustawodawcy sejmowi z prawicy „miłującej Boga i Ojczyznę“ nie szukają sposobów dla odrodzenia zdegenerowanego przez ohydę wojny społeczeństwa, lecz postępują wedle dawnej wypróbowanej metody: **śmiercią** ukarać zbrodnię, która nie znajdzie zdolnej obrony, a tryumfalny pochód zapewnić wszelkiej zbrodni, lub wyzyskowi, działającym pod ochroną prawa, lub osłonionym pozorami prawnemi przez sprytne hultajstwo.

Niezmiernie smutnym, niemal trudnym do uwierzenia jest, że za ustawą tą głosowały również kobiety.

Naprożno różni burżuazyjni filozofowie piszą o „zbudzonej do samowiedzy duszy kobiety“, która przez swą kobiecość, przez właściwości swego typu stworzyć ma „nową moralność“. Kobiety, wychowane i żyjące w zasadach, stworzone przez klasy uprzywilejowane, będą zawsze nosicielkami i wyrazicielkami przemocy i wszelkiej korupcji.

Jedynie społeczeństwo nawskroś demokratyczne i kulturalne zrozumie i wprowadzi w życie zasadę, że nie stosowanie kar, lecz środków, któreby zapobiec zdołały krzewieniu się zbrodni, najskuteczniej zwalczać będzie przestępstwa.

Ale by tę prawdę zrozumieć, potrzebna jest właśnie demokracja i kultura. A Polska chwili obecnej zdąża zgoła innemi drogami...

S.

Wspomnienie pośmiertne.

Aniela Szycówna.

Dn. 14 lutego zakończyła swój piękny i pracowity żywot. Aniela Szycówna, nauczycielka i wychowawczyni licznych zastępów młodzieży i dzieci. Za czasów rosyjskich Aniela Szycówna była jedną z najgorliwszych pracownic, pielęgnujących znajomość języka ojczystego wśród młodzieży szkolnej.

Szycówna napisała wiele prac pedagogicznych ory-

nym czasie zaciął się z mocą i powiedział sobie, “że przetrwać musi podłość i głupotę“. W domu, w którym zamieszkiwali, działy się nieraz w stadłach „ślubnych“, związanych stułą i „Sakramentem“ nierozerwalnym istne hece i obraza boska. „Ślubni“ mężowie przepijali zarobki, tłukli swoje „ślubne“ garnkiem, kijem, czym popadło. Dzieci brały żywy udział w bójce, stając raz po stronie ojca, to znów matki.

Bardzo często z „stołownikami“ brali się „ślubni“ mężowie za łeb, bo i ich małżonki, związane „sakramentem“, obdarzały nietylko sympatjami mieszkających młodzików... Pomimo tych awantur powtarzały sąsiadki z uporem: „Najgorsza ślubna zawdy lepsza, jak nieślubna, choćby najuczciwsza“. Aż zaczęto „nieślubnym zazdrościć powodzenia, ładnych i dobrych dzieci, czystości mieszkania, a nawet szacunku i wzajemnego umiłowania.

— Widziała kuma, on ją całuje codzień w rękę, jak przychodzi z kopalni, „to wyciruch!“, „to małpisko!“ „to lafirynda!“.

Aż zaczęli z wściekłością zanieczyszczać im drzwi błotem, kałem, ażeby tylko „na złość wiaruśnikom!“.

Postępowanie takie zachęciło do nowych wysiłków tow. Marka, który po pewnym czasie z poczynionych oszczędności (pracował jako elektromonter w kopalni), wystawił sobie śliczny murowany domek z ogródkiem.

— Szkoda, że nie drewniany, bo byśmy go dawno spalili — powtarzały w bezsilnej wściekłości baby sąsiadki.

Wybuchła wojna.. mężowie w całym Zagłębiu zostali powołani do szeregów, została się z sześciorgiem dzieci tow. Hania. Pomimo trudności, zarabiała szyciem na kawałek chleba, a wieczorem brała szpadel i wraz z dziećmi uprawiała w pocie czoła kawałek posiadanej ziemi. Po pewnym czasie staranne wykonanie robót krawieckich zjednało jej liczną klijentelę, nawet w okolicy, tak że z kilku pannami nie mogła podołać nawałowi pracy. „Ślubne“ sąsiadki tymczasem zaprzyjaźniły się w większości z prusakami i okupantami. Niejedna rezerwistka po niewoli wędrowała do szpitala lub powiększała swoją rodzinę małym prusaczątkiem lub austrjaczątkiem.

Po kilku latach wojny mężowie powrócili. Jakie było przywitanie tu i tam, opisywać nie będę, dość, że kilkadziesiąt mężów z konieczności pe pewnym czasie musiało powiększyć grono tak zwanych „wiaruśników“.

Nic tak poglądowo nie uczy, jak życie, to też wielu przychodziło ze łzami w oczach do tow. Marka, przepraszając za wyrządzone ongi przykrości.

— Tak Panie Marek, powinszować Panu żony i szczęścia, nasze byłe żony, teraz plugawa, choroba toczy, nie uchronił ich sakrament małżeński od wiarołomstwa i splugawienia. Bo która honoru i wierności w sercu nie miała, to jej „sakrament“ małżeński od złego nie powstrzymał. Życie człowieka uczy rozumu. — Wielu z nieszczęśliwych mężów rozpiło się lub stoczyło się na dno życia, bo nie było hartu wytrwania...

Lecz nareszcie nieba ulitowały się nad męką tow. Marka i jego rodziny. Rozwiązłe życie byłej żony przyprawiło ją o śmierć. Tow. Marek, ażeby dać nazwisko dzieciom, zmuszony był udać się do kościoła i wziąć formalny ślub. Przed ślubem, jakby na złość wszystkim wrogom, Hania otrzymała od zmarłego brata w Ameryce znaczny zapis, wynoszący kilka tysięcy dolarów. Kościół w dzień ślubu, aczkolwiek była 10-ta rano, zapełniony był ciekawskiemi, którzy przyglądały się z różnych stron, jak to wyglądają „heretycy“ i „nieślubna“. Jednak żeru do plotkowania widocznie nie znaleziono, bo nawet największe jędze „z ozorkiem“ nie miały w tym dniu odpowiedniego tematu.

W dwa tygodnie po ślubie tow. Marek zaprosił z górą sto kilkadziesiąt osób na wieczorek. Byli również towarzysze i towarzyszki, które nieraz swemi złośliwem docinkami poza plecami obgadywali bliźnich, jak się patrzy.

Podczas biesiady przemówił tow. Marek mniej-więcej w te słowa: „Szanowni Zebrani, dzisiejsza uroczystość jest dla mnie tylko tryumfem mego wytrwania i mojej kochanej Hani.

ginalnych i tłomaczonych z języków obcych; redagowała pisma dla dzieci i dla nauczycieli; wykładała w szkołach średnich i w Wolnej Wszechnicy Polskiej, brała czynny udział we wszelkich sprawach zawodowych i ogólnych, poruszających świat nauczycielski, uczestniczyła w zjazdach i obradach. W groźnym momencie najazdu bolszewickiego, jako profesorka Wolnej Wszechnicy jedna z pierwszych zgłosiła się do pracy dla Obrony Warszawy.

Poza realnym dorobkiem naukowym, poza rezultatem swej pracy nauczycielskiej, Aniela Szycówna pozostawia nam po sobie niemniej cenną pamiątkę a mianowicie przykład tryumfu ducha nad ułomnościami ciała. Ta wątła kobieta, o dobrych smutnych oczach, pogodna, niezmordowanie pracowita, pełna zapału młodzieńczego kochała pracę, ludzi i Polskę i te trzy ideały wypełniły jej rozumne i zacne życie.

Postać Jej pięknialą i rosła w oczach tych, co ją bliżej znali; dzieci, wrażliwe na urok duszy dobrej nigdy złym słowem ani złą myślą nie pokrzywdziły Jej i to jest świadectwem jaką nauczycielką umiała być Aniela Szycówna.

Czytelniczki Głosu Kobiet, żony i matki, które swój czas poświęcacie rodzinie w domu lub w pracy zarobkowej, do Was niech przemówi to wspomnienie pośmiertne, niech wam wskaże, że poza obowiązkiem życia powszedniego, źródłem zadowolenia moralnego, spokoju sumienia a więc i szczęścia jest praca szersza dla idei, dla społeczeństwa, dla kraju, a do tej pracy każda kobieta zacna i rozumna przyczynić się powinna.

Marja Kalinowska.

Czemu ta przepaść, która braci dzieli
na pokrzywdzonych i na krzywdzicieli,
tak jest bezbrzeżna, jako oceany,
a taka straszna, jak rozwarte rany?

M. Konopnicka.

Nie biorę ślubu kościelnego dlatego, żebym uważał to za rzecz konieczną, ale dlatego, że przeklęte prawa carskie, zatwierdzone dziś skwapliwie przez klechów, nie pozwalają mi obdarzyć nazwiskiem nawet własnych dzieci. Gdybym był się urodził we Francji, Anglji, Ameryce lub każdym innym Państwie Europy, oszczędziłbym sobie i żonie kilkanaście lat życia. Dostałbym rozwód z tamtą i żyłbym sobie w spokoju, ale jako dawny poddany carski i obywatel „wolnej" Polski musiałem się dusić w tych strasznych warunkach. Nie było podłości, którąby moi kochani bliźni nas nie obdarzyli, lecz przebaczam im bo niektórzy nawet z Was pomimo pokostu czerwonego jesteście w oczynach i postępowaniu niewolnikami przesądów. Uleganie przesądom złym i nikczemnym prowadzi zawsze do utrwalenia podłości. Nie ksiądz łączy nas węzłem dozgonnym, ale serca i życie. To co życie rozwiązało, należy usankcjonować prawem. Do walki z przesądem, wzywam Was zebrani. Starajcie się Wasze żony i córki uświadomić na obywatelki, szanujące godność swoją i cudzą, ażeby nie zatruwały życia sobie i innym.

Przedstawiłam Wam rzecz nie literacką, a wyrwaną z twardego życia lat ostatnich.

Przeczytajcie uważnie i po sumiennym rozważaniu, wydajcie sami sąd o tych prawach. Jedno tylko wam radzę, wy wszyscy, którzy nie zostawiacie suchej nitki na grzbiecie swoich bliźnich, którzy wciskacie swe ryjki w życie osobiste nieznanych wam ludzi, a spokojnie patrzycie na księże konkubinaty, co wydajecie sądy, rzucone kamieniem potępienia i oszczerstwa na ludzi, **którym nie warciście zawiązać rzemyka u obuwia ich".** Uderzcie się w piersi i jeżeli jesteście prawdziwymi chrześcijanami, przypomnijcie sobie głębokie i wzniosłe słowa Chrystusa, do katów Marji Magdaleny: **„Kto z Was bez grzechu, niech rzuci na nią pierwszy kamieniem!"**

Stefanja T.

Korespondencja z objazdu.

Po zjeździe kobiet udałam się do niektórych miejscowości w Małopolsce, skąd nadchodziły żądania, by urządzać zebrania agitacyjno-organizacyjne dla kobiet.

Dnia 11 stycznia przemawiałam na wiecu w **Goleszowic,** koło Białej, w fabryce cementu. Sala wypełniona była po brzegi, lecz kobiet było niewiele. Dlaczego? Przecież towarzysze starać się powinni i dbać o to, by chociaż wtedy, kiedy przyjeżdża referentka, kobiety towarzyszki pracy i należące do rodziny na wiecu się zgromadziły.

Dnia 12 stycznia w **Dziedzicach** na kopalni **Silezja** odbył się wiec kobiet. Przewodniczyła tow. **Sobocikowa** Na wiecu wybrano komitet, składający się z 10 osób dla zbierania funduszów na rzecz jeńców, powracających z Rosji

Dnia 14 stycznia odbył się wiec w **Białej.** Zjawiło się kilkanaście dewotek, które próbowały zakłócić powagę zebrania, co im się jednak nie udało.

Dnia 15 stycznia w **Andrychowie** b. liczne zebranie ogólne. Kobiety skarżyły się, że nie otrzymują zapomóg wdowich i sierocych po żołnierzach z austrjackiego wojska, którzy zginęli na wojnie.

Dnia 16 stycznia w **Katach** przed południem, a po południu w **Lipniku,** oprócz mnie referował tow. pos. **Czapiński.**

Dnia 19 stycznia w **Przemyślu.** Olbrzymia sala teatralna w Domu Robotniczym przepełniona po brzegi.

Dnia 23 stycznia we **Lwowie** na zebraniu kobiecym zabrała głos delegatka ukraińskiej organizacji socjalistycznej, nawołując do zgodnej pracy i walki z kapitalizmem. Przemawiały też tow. Raizesówna, Dehnelowa i dr. Perlmutter. Przemawiały czyła tow. Kisielowa. We Lwowie rozwija się praca oświatowa wśród robotników. Na uwagę zasługuje praca Uniwersytetu Ludowego. Na czele pracy oświatowej we Lwowie stoi tow. Dehnelowa. Wszędzie, gdzie byłam, zauważyłam dużo biedy. Nędza aprowizacyjna, wyzysk, lichwa, brak chleba kartkowego, a stosy pieczywa białego po cenach niedostępnych dla ubóstwa, wreszcie brak, albo ciągła niepewność pracy, lęk przed utratą nędznych zarobków, zaledwie chroniących przed śmiercią głodową — to wszystko, czego zdają się nie widzieć ludzie, stojący u steru rządów w Polsce, nurtuje masy robotnicze i może na „przednówku" wiosennym przynieść straszne niespodzianki.

Helena Sowianka.

Korespondencje.

LWÓW. Delegatki nasze wróciły z II-go Zjazdu Kobiet socjalistycznych, wzmocnione we wierze, że duch postępu kroczy niepowstrzymanie naprzód, mimo oporu który gęsta fala reakcji stawia. Liczba i jakość delegatek zaimponowały naszym reprezentantkom. Szeroki horyzont towarzyszek ze sfer inteligentnych, a głęboki zapał towarzyszek robotnic napawały otuchą, że kobieta— socjalistka stanie się silną ostoją ruchu socjalistycznego także i u nas, w Polsce! Walka o niepodległość, która jest pierwszym warunkiem zdrowego rozwoju społecznego, musiała u nas pochłonąć najlepsze siły ideowe—ale dziś gdy rozwój dziejowy wyrównał krzywdę niewoli wiekowej, gdy byt narodowy zapewniony — to skrzepić należy wszystkie siły dla usunięcia najgłębszej, najstarszej krzywdy, dla usunięcia niewoli socjalnej. Wolność i niepodległość są czczym frazesem, jak długo lud roboczy miejski i wiejski tkwią w niewoli u warstw, pasożytujących na ich ciele.

Dopiero ustrój socjalistyczny uczyni niepodległość wartością realną, — a ustrój ten może być zdobyty tylko wspólnym wysiłkiem całego proletarjatu t. j. tak mężczyzn tak i kobiet. Zjazd ten, jako etap w rozwoju ruchu kobiet socjalistycznych, był też punktem wyjścia dla dalszej pracy organizacyjnej. Tow. Raizesówna i dr. Salomea Perlmutter zwołały też zaraz za powrotem z Kra-

kowa zgromadzenie sprawozdawcze, na którem licznie zebrane kobiety pracujące przysłuchiwały się z ogromnem zajęciem referatowi tow. Reizesówny, który dał obraz trzechdniowych obrad. Dnia 23 stycznia odbyło się u nas zebranie kobiet na którem tow. Sowianka referowała na temat: Socjalizm a Kobieta. Towarzyszki nasze ogromnie się zainteresowały osobą referantki, bo po raz pierwszy przemawiała do nich kobieta—robotnica, a nie t. zw. inteligentka. Tow. Sowianka w blisko dwugodzinnym referacie omówiła sprawę udziału kobiet pracujących w ruchu politycznym. Przedstawiła straszną krzywdę, jaką kobieta robotnica własnym sprawom wyrządza, oddając przez nieświadomość losy swe w ręce największych swych wrogów. Wrogów wzmacnia każda kobieta pracująca, która na reprezentantów Sejmu i ciał samorządnych wybiera zamiast obrońców ludu roboczego właśnie największych przeciwników. Silne słowa znalazła dla podkreślenia uczuć braterstwa międzynarodowego proletarjatu. Wskazała na straszne spustoszenie, jakie w naszym grodzie wywołała bratobójcza walka Polaków z Ukraińcami, walka, która była tragedją w każdym domu rodzinnym, gdzie często rodzeństwo znachodziły się w dwóch wrogich obozach. Wywody jej znalazły oddźwięk w sercach słuchaczek, które gorąco dziękowały za słowa pełne otuchy w lepszą przyszłość. Na zebraniu tem były też obecne Ukrainki—socjalistki, a delegatka robotnica wyraziła solidarność z ruchem kobiet socjalistycznych polskich. Protestem przeciwko represjom dokonanym na organizacjach robotniczych ukraińskich i żydowskich zakończono zgromadzenie.

Wydział kobiet odbył już szereg posiedzeń w sprawie obmyślenia najodpowiedniejszych dróg do rozwoju organizacji.

D-r. Tr.

CZĘSTOCHOWA. Towarzyszek, opłacających podatek partyjny Wydział Kobiecy Okręgu Częstochowskiego liczył w ub. r. 185, zaś w związkach zawodowych liczba zorganizowanych wynosi 787 członkiń. W skład Wydziału Kobiecego przy Okręgowym Komitecie Robotniczym P. P. S. w Częstochowie wchodzą następujące towarzyszki: 1) tow. Olga Sacharówna, przewodnicząca, Częstochowa, ul. Stradomska 40. 2) Pulina Golcowa, zastępczyni, Częstochowa, Nowokielecka 88. 3) Kazimiera Zachówna, sekretarka, Zawodzie. 4) Helena Zachowa, kolporterka, Częstochowa, Stradomska 42. „Głosu Kobiet" kolportujemy miesięcznie 160 egzemplarzy, a kolportowaniem zajmują się tow.tow. Zachowa i Golcowa. Towarzyszki chętnie czytają nasz organ, życzą sobie jednak, by treść artykułów była bardziej zrozumiałą (popularna), a każdy barbaryzm miał równoznaczny wyraz polski. Wydział Kobiecy prosi o przysłanie na dłuższy przeciąg czasu towarzyszki Sowianki, któraby urządziła kilka wiecow po fabrykach i lepiej zorganizowała pracę wśród kobiet na dzielnicach. W końcu nadmieniam, że delegatek na Zjazd do Krakowa nie mogłyśmy wysłać z powodu zbyt szczupłych funduszów. Z partyjnym pozdrowieniem Przewodnicząca:

(—) *Sacharówna.*

Z FABRYKI TYTUNIU W KRAKOWIE. Organizacja nasza rozwija się bardzo pomyślnie. Na 1040 osób pracujących płaci do organizacji zawodowej 800 osób i równocześnie należą wszyscy do organizacji politycznej.

Karność i sprawność organizacyjne są w wysokim stopniu. Na dowód niechaj posłuży fakt następujący. Gdy pewnego razu robotniczy wydział nie mógł uzyskać dla wszystkich podwyżki i aprowizacji, pracownice postanowiły zademonstrować. Po wspólnym porozumieniu na oddziałach postanowiły porzucić pracę na kilka godzin i wyjść przed gmach dyrekcji i żądać. I tak się stało. Zeszły na podwórze tak cicho, że pan werkmistrz, który był na salach i pisał, nic o tem nie wiedział, gdy po chwili spojrzał na salę przestraszył się, nie widząc nikogo na oddziele. Był bardzo przerażony, co na to powie pan dyrektor, że on pozwolił ludziom zejść na dół.

Nasza organizacja walczy nietylko o sprawy ekonomiczne ale i polityczne. Robotnice są też bardzo wrażliwe na cudzą niedolę i jeżeli chodzi o wsparcie kogoś finansowo to nie prędko im kto dorówna. Urządzają składki i każda ofiaruje kilka marek, tak że zbiera się duża suma. Nie zniedbują też ofiarności na potrzeby państwa.

W roku 1918 zaraz po przewrocie złożyły na Skarb Państwa Polskiego 1500 kr. w roku 1920 w sierpniu dla Komitetu Obrony Państwa 40,000 (czterdzieści tysięcy marek). Na Piebiscyt Górno - Śląski 15,500 mk.

Wydział organizacji wraz z mężami zaufania, oceniając to wszystko, nie szczędzi trudu, ażeby stosunki w fabryce stworzyć dla pracownic jaknajlepsze, a płace jak najwyższe. Zebrania urządza się bardzo często, na które chodzą chętnie wszystkie członkinie i goście. Po każdym takim zebraniu nowe członkinie wpisują się do organizacji, a jeżeli chodzi o coś bardzo poważnego, to nawet 2 — 3 razy w miesiącu jest zgromadzenie, a zawsze się pytają, czy będzie tu Woszczyńska, gdyż bardzo ją pokochały nasze towarzyszki. Organizacja nasza istnieje już 16 lat to też sobie zdobyła u władz naszych zupełny autorytet. Robota cała polega na kilku sprężystych towarzyszkach i dwóch towarzyszach. Naogół robotnice są myślące i inteligentne, czego inne organizacje mogłyby nam pozazdrościć. Towarzyszki budujcie i zakładajcie wszędzie organizacje zawodowe, stojące na gruncie klasowym, a wkrótce dojdzie do zwycięstwa całej klasy pracującej.

Niech żyje solidarność robotnicza!

H. Janusz.

Piękność i zdrowie.

Nawet przy gospodarstwie, nawet przy dość ciężkiej pracy, można utrzymać ręce w porządku i czystości. Odrobina gliceryny, użyta na noc, zabezpieczy skórę na rękach od pierzchnięcia i czerwoności. Widywałam nieraz u niewiast, zajmujących się gospodarstwem ręce popękane aż do krwi, co mnie zawsze pobudzało do powiedzenia im porządnego kazania, bo nawet bez gliceryny można ręce ochronić od popękania, pamiętając tylko o tym, aby je, wyjmując z wody, zawsze do sucha wytrzeć, bo nic tak rąk nie psuje, jak to, kiedy schną na powietrzu bez obtarcia, a szczególniej w zimie.

Kobieta pracująca nie może myśleć o długich wyszlifowanych paznogciach, ale to nie powinno być powodem smutku, bo takie długie pięknie wyszlifowane i pomalowane paznokietki są bardzo często wymownym świadectwem próżniactwa. Natomiast kobieta pracująca, może mieć zawsze czyste i równo obcięte paznogcie, bo jeśli robota jest tego rodzaju, że paznogcie brudzi lub łamie, to lepiej je obciąć przy samej skórze, niż nosić postrzępione lub zapchane brudem.

Brud za paznogciami nietylko wygląda brzydko, nawet wstrętnie. ale jest rzeczą bardzo niehygieniczną, bo zadraśnięcie brudnym paznogciem może spowodować zakażenie krwi.

Trzeba więc paznogcie zawsze starannie z brudu czyścić, albo je krótko obcinać. Czysto utrzymane paznogcie są największą ozdobą ręki, natomiast, najpiękniejsza ręka budzi obrzydzenie, jeśli jest brudna i zamiast paznogci ma pazury.

Czasem na bardzo zaniedbane ręce trzeba użyć jakiegoś środka, aby nie bolały lub miały ładniejszy wygląd, otóż najlepiej używać glicerynę, a nie jakieś pasty, które są przeważnie drogie i nic nie warte.

Do gliceryny można dodać odrobinę spirytusu i parę kropel cytryny.

Baśka.

Prosimy wszystkie towarzyszki, które wzięły listy składkowe o zwrócenie takowych.

Praktyczne wskazówki.

Czego dobra gospodyni nie czyni.

1) Nigdy nie szuka kluczy.

2) Przy zajęciach domowych nie nosi sukni, spódnicy zbyt długiej ani też szerokich i zwieszających się rękawów, gdyż dba o swobodę ruchów rąk i nóg.

3) Nie bierze towarów na kredyt, lecz za wszystko płaci gotówką.

4) Nie stawia naczyń z gorącemi płynami w takich miejscach gdzie dzieci mogłyby je łatwo dosięgnąć.

5) Nie stawia gorących rondli ani półmisków na politurowanych blatach komód i stołów

6) Nie pozwala muchom wpadać do potraw i napojów.

7) Nie gotuje nigdy na gwałtownym ogniu, lecz raczej dłuższy czas, na ogniu powolnym.

8) Na paczkach nie rościna żadnego szpagatu, lecz rozwiązuje.

9) Nie podaje na stół zimnej zupy.

10) Nie pozostawia mydła w wodzie.

11) Nie wkłada do kosza wilgotnej bielizny.

12) Wybiera nie w niedzielę rano, lecz w sobotę po południu bieliznę przeznaczoną na tygodniowy użytek.

13) Nie pozwala aby światło wypalało się bez potrzeby.

14) Nie pozostawia niezakorkowanych butelek ze spirytusem i naftą.

15) Nie pozwala aby spleśniał ser lub mieso. M. N.

Rachunek sumienia

czyli co kobieta czynić powinna

Napisała Barbara Roszanka.

Nakładem P. P. S. wyszła broszura, którą każda kobieta w Polsce z uwagą przeczytać powinna. W pięknych, nieraz porywających słowach, robi autorka z czytelniczkami — wyborczyniami rachunek sumienia z tego, jak użyty przez nie został cenny dar równouprawnienia politycznego, prawo głosowania do sejmu. Przecież to kobiety przedewszystkiem sprawiły, że pierwszy sejm polski w zmartwychwstałej ojczyźnie, jest tak bardzo reakcyjny, konstytucja przez ten sejm uchwalona będzie dziwolągiem, szkodliwym dla rozwoju życia młodego społeczeństwa, zaczynającego po pół wieku niewoli żyć własnym bytem państwowym.

A jak ten sejm załatwia potrzeby państwowe?

Autorka w mocnych dobitnych słowach wskazuje na przewlekającą się wojnę, bo to było potrzebne Francji, na szalejącą drożyznę, bo ziemianie, bogaci chłopi i wszelkie rodzime paskarstwo, przez pobożne kobiety na posłów do sejmu wybrane, wprowadziło wolny handel.

A wykoszlawienie reformy rolnej, która miała dać ziemię bezrolnym i małorolnym? Przecież, że chłopi bieddni orać muszą na pańskiej czy kmiecej ziemi — to też wina kobiet, głosujących za reakcją. Dobrej kasy chorych Sejm ten nie umiał uchwalić, ale za to dał Polsce Senat, by wiedział naród biedny, że Polską rządzić mają po wsze czasy jaśni panowie.

Trzebaby całą książeczkę przepisać, by przekonać jak jest zajmująca i prawdziwa. Weźcie ją, czytelniczki, do ręki, przeczytajcie uważnie, postarajcie się, by czytali ją inni, kolportujcie ją na zebraniach, wiecach. Bo słusznie mówi autorka broszurki, że „aby na świecie i w Polsce było lepiej, musicie wy, kobiety pracować nad uświadomieniem ludu razem z waszemi mężami, ojcami i braćmi, musicie na śmierć się zawziąć przeciwko Narodowej Demokracji i pomagać pracy socjalistycznej wszystkiemi siłami, jeżeli nie chcecie, by was wasze rodzone dzieci przeklinały za głupotę i upór".

Broszurka bardzo tania, bo w cenie 5 marek jest do nabycia w Księgarni Robotniczej, Warszawa, Wspólna 17 i we wszystkich komitetach partyjnych.

Książki nadesłane.

„Polak", kalendarz historyczno-powieściowy na r. 1921, rocznik XIV. Po kilkoletniej przerwie, spowodowanej wojną, ukazał się znowu jeden z czterech znanych i popularnych w Małopolsce kalendarzy Wojnara. Kalendarz zawiera bardzo bogatą i urozmaiconą treść, ozdobioną przeszło 70 ilustracjami i barwną okładką, tudzież pięknemi winietami przy kalendarjum, symbolizującemi zjednoczenie Polski.

Przewodnią myślą całego wydawnictwa jest zapoznanie braci Górnoślązaków z całą Polską i całej Polski z Górnym Śląskiem i jego skarbami, aby tym sposobem przyczynić się do zjednoczenia duchowego i politycznego tej prastarej dzielnicy polskiej z Rzecząpospolitą. Cena 60 mk.

KOBIETA - MINISTREM. W Kanadzie ministrem oświaty i wychowania została Rafaela Smith. Jest to pierwsza kobieta, piastująca stanowisko ministra w burżuazyjnym gabinecie ministrów.

Tow. Dorota Kłuszyńska wróciła z objazdu polskich organizacji socjalistycznych w Ameryce Północnej, gdzie była przez ogół towarzyszy naszych bardzo serdecznie przyjmowana. W przeciągu 4-ch miesięcy przemawiała na 70 wiecach wobec wielkiej zawsze liczby słuchaczy.

Wrażenia z objazdu drukować będziemy w „Głosie Kobiet".

W marcu tow. Dorota Kłuszyńska wygłosi prelekcje w Warszawie.

POKWITOWANIA.

Za prenumeratę przez tow. Bienia od tow. Witkowskiej z Sosnowca mk. 860. Na fundusz prasowy tow. Marja Paszkowska mk. 180. Z Ameryki Północnej tow. Dorota Kłuszyńska doręczyła zebrane przez tow. „Pszczółkę", redaktorkę działu ze świata kobiecego w „Dzienniku Ludowym" w Chicago, 41 dolarów na fundusz prasowy, a 169 dolarów na prenumeratę. Carlisle W. V-ce Suszka Zuzanna na fundusz prasowy 2 dolary. Carlisle Zofja Kopińska, Stefanja Malinowska, Marja Klimek, Zuzanna Suszka — razem 4 dolary. Lorenz Mass, Stanisław Dziubiel na prenumeratę „Głosu Kobiet", „Niedoli Chłopskiej" i „Robotnika" 2 dol. 50 ct. Razem tow. Dorota Kłuszyńska wręczyła Redakcji „Głosu Kobiet" 218 dolarów 50 ctm.

Na koszta objazdu tow. Sowianki wpłaciły następujące organizacje: Dziedzice mk. 200, Andrychów mk. 398, Przemyśl mk. 300, Lublin mk. 1500.

ZAWIADOMIENIE.

Posiedzenie Centralnego Wydziału Kobiecego odbędzie się w Warszawie d. 27 lutego, w niedzielę, o godz. 11 przed południem w redakcji „Głosu Kobiet", Warecka 7, I p.

Prosimy wszystkie towarzyszki, należące do Centr. Wydz. dla pracy wśród kobiet, o niezawodne i punktualne przybycie.

Warunki prenumeraty: w Warszawie i na prowincji: miesięcznie 18 mk., kwartalnie 54 mk., półrocznie 108 mk., rocznie 216 mk. Cena numeru pojedyńczego 10 mk.

WYDAWCA: Centralny Wydział Kobiecy P. P. S **Redaktorka odpowiedzialna: ZOFJA PRAUSSOWA**

Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7.